

Stary Józef powiadał:

- Ja się, pani Olu, już nanosiłem. Kręgosłup wykrzywiły wiadomości dobrego i złego, a napiwki emerytów się w kwaśną zgagę zmieniły, jak mnie Leszkowa zapodała do naczelnika. Szkoda gadać. Nie będzie mi żal. Znaczkami się zajmę, com je latami zbierał. Za panią będzie mi się cknęło. Zawsze się pogawędziło, i herbatkę dobrą pani parzy. Niektórzy za próg listonosza nie wpuszczają, a jeszcze trzeba się strachu najeść, jak pies za drzwiami szczeka, a polecony niesę! A pani zawsze miłe słowo i herbatkę. Szczęścia życzę.

Mijały tygodnie, w pracy zawsze pierwsza zmiana, listy w skrzynce, rachunki, zapomniałam już o listonoszu. Józef dzwonił, dopiero jak nie otworzyłam, wrzucał do skrzynki. Nowego listonosza nie widywałam. Aż kiedyś: Traf szczęśliwy! Wolna sobota, dłużej pośpię, zaplanowałam, a tu - dzwonek do drzwi. Zaspana wyleciałam, jak wstałam, no to w haleczce takiej kusej, bo gorąc w nocy był, że i ta odrobina z czarnej koronki była nadto. Otwieram drzwi, a tu listonosz, całkiem nowiutki, młodziutki i mundur na nim jak spod igły.

- Pani Aleksandra? Polecony.

- Wejdzie. – Zaspana, rozczochna patrzę na to bóstwo.

- Gdzie podpisać?

- Tu, proszę – odpowiada głosem, że mnie ciarki wzięły i nie odpuszczały. Nawet zapomniałam, jak mam się podpisać, bo już po drugim mężu nazwisko mam, a tu nagle panieńskie mi się pcha pod długopis. A jak mi go podał, to musnął ręką białuską, delikatną, a mnie ciarki jeszcze większe wzięły. Nawet na list nie spojrzałam.

- Pan Józef się herbatki lubił napić – mówię. A w głowie mi nagle: *Za mundurem panny sznurem*. Matko, jakie panny? I już chciałam zamykać drzwi, a on:

- Chętnie – powiada.

- Wejdzie, w kuchni sobie wypijemy. Rano nie ma to jak herbatka. - Jeszcze nie dokończyłam, a listonoszek już w kuchni.

- Ja to bym z panią coś więcej niż herbatkę, pani Olu – zagaduje, kiedy nastawiam wodę i parzę herbatę.

- To i ciasteczko kruche się znajdzie.

- Nie o ciasteczku mówię, pani Olu – odpowiada cudo w kuchni i spogląda w oczy, nieumalowane, jeszcze zaspane. - Rafał jestem.

A mi w tej rozczochranej głowie zaraz: *Rafałek, jeszcze kawalek*. To taka piosenka, gdzieś kiedyś, kurczę, nawet nie wiem.

- A o czym, panie Rafale?

- O figlach, pani Olu, o tym, że z taką kobietą jak pani, to ja bym przy herbatce pofiglował.

Uśmiecha się szelma spod igły i patrzy mi w dekolt. Mateńko! Przecie ja w halce!

- Ubiorę się, panie Rafale – mówię, ale stoję nad nim w koszulce.

- Nie ma mowy. - Patrzy mi teraz na nogi listonoszek i się uśmiecha kącikami ust. A ładne ma takie, że... Dobra. To dalej tak: - Porozmawiamy chwilę i polecę, pani Olu, służba – nie družba.

- O jakich figlach pan Rafałek by porozmawiał? - nawiązuję.

- Popieściłbym się z panią, pani Olu.- I teraz spogląda wyżej nóg, aż uciekam przed tym spojrzeniem.

Siadam w bezpiecznej odległości, naprzeciwko, po drugiej stronie stołu, a Rafałek ma teraz nad białym biustem o rozmiarze 80C w samej czarnej koronce i korzysta z tego widoku bez skrępowania, aż mnie ciarki jeszcze większe.

- Ale ja mężatka jestem, panie Rafale.

- Porozmawiamy, pani Olu, co by było, gdyby pani nie była.

- Porozmawiać nie grzech – myślę sobie, ale mówię: - To co by mi pan powiedział, panie listonoszu?

- Najpierw, że jest pani ładną kobietą.

- E tam ładną, stara i brzydka jestem – odpowiadam, a głowę przechylam tak do lewego ramienia i oczy przymrużam, jak zawsze, gdy mi się robi milutko.

- Lubię dojrzałe owoce – mruczy Rafałek. – Są słodkie i soczyste.

O matko! Jak on o tym soku, to ja się zarumieniłam, a oddech jakoś mi tak, że tego...

- To co jeszcze by mi pan powiedział?

- Że zanurzam się w rowek między piersiami i jestem sobie tam, w różowym wąwozie, i tak mi przyjemnie.

Mateńko, gdzie on włązi! Słowami tylko, alem się nagle poczuła голуśka. A zdrajcuchy na baczność, i rób, co chcesz! A on ciągnie:

- Gorąco, bym podmuchał troszkę.

- Bardzo pan miły, ale wypada?

- Rozmawiamy tylko, nie ma się czego bać!

Niby tak, to nawet nie będę się musiała spowiadać?

- A potem bym panią rozebrał i zaniósł do sypialni. Po drodze bym całował brzuszek i potem jeszcze wyżej.

- Herbatka stygnie – mówię, ale szeptem, bo osłabłam słodko.

- A potem całowałbym niżej pępuszka.

I dalej już nie mogę powiedzieć, co by ze mną robił listonoszek, bo mówił o rzeczach, co o nich nie miałam pojęcia. Że to miejsce, gdzie odczuwałam w tamtej chwili rozkosz, nazywa się łechtaczka. Oj, jak łechtalo, aż połechtalo i próżność i sumienie. Ale sumienie – to potem dopiero. Nim dopił herbatkę, to mówił jeszcze, a ja oszalałam z rozkoszy.

- Pięknie, Oleńko – szepnął, kiedy opadłam zemdłona na stół.

Nawet mnie nie dotknął. Za to mówił tak pięknie. Potem poszedł do łazienki przebrać bokserki, bo nosi w torbie na wszelki wypadek - jak to ładnie dopowiedział. I poleciał na rejon, pędziwiatr, a ja zamknęłam drzwi, oparłam się o nie gładząc kłamkę i znów poczułam dreszcz. Do kobiety trzeba czule przemawiać. Wielka jest potęga słowa, oj! Jestem ciekawa, ilu jeszcze kobitkom nowy listonosz przyniesie orgazm, ten ósmy cud świata.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zola111, dodano 10.08.2010 21:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.